

Maść na ludzi

1 kwietnia 2019

Ksiądz potrzebny jak umarłemu kadzidło.

W niekończącym się serialu pt. „Absurdy RODO” nastąpił nagły zwrot akcji. Dyrektor departamentu zarządzania danymi Ministerstwa Cyfryzacji, „twarz RODO w Polsce”, dr Maciej Kawecki zapowiedział zmiany prawne na rzecz instytucji, której życie i działania zostało przez RODO utrudnione. Jest to – nie zgadniecie – Kościół katolicki.

Okazuje się otóż, że Kościół domaga się dostępu do danych osobowych nieprzytomnych chorych, którym szpitalni kapelani zechcą udzielić tzw. ostatniego namaszczenia (obecnie w duchu posoborowym zwanego namaszczeniem chorych – co ma wskazywać, że nie jest on oznaką nieuchronnego zgonu, tylko aktem wsparcia duchowego). Sprawa dotyczy – podkreślmy – chorych nieprzytomnych, bo przytomni mogą, jeśli taka ich wola, zażyczyć sobie księdza i mu się przedstawić. Jeśli jednak chory nie ma kontaktu z rzeczywistością, a kapelan postanawia odprawić nad nim modły, personel medyczny zgodnie z obecnym stanem prawnym nie ma prawa podać księdzu jego nazwiska. Kościół jest z tego bardzo niezadowolony, toteż rząd obiecuje to zmienić.

* * *

Powołał nawet w tym celu specjalne ciało: radę do spraw współpracy z Kościołami i związkami wyznaniowymi w sprawach przetwarzania przez nie danych. Do prac rady – zapewnia dyrektor Kawecki – zaproszono „wszystkie ponad 180 zarejestrowanych w Polsce Kościołów i związków wyznaniowych”, co ma udowodnić, że rząd wcale nie planuje złamać jednego z podstawowych praw gwarantowanych przez RODO na życzenie Kościoła katolickiego.

„Podczas spotkania rady okazało się, że w pewnych obszarach

Kościół mają wiele wątpliwości. Poruszano m.in. przykład udzielania sakramentu chorych. Chodzi o to, że osób chorych, nieprzytomnych w szpitalu nie można zapytać o zgodę na przekazanie ich danych o stanie zdrowia do odpowiedniego Kościoła lub związku wyznaniowego. Bo tu nie chodzi tylko o księży Kościoła katolickiego” – przekonuje ministerialny mistrz RODO.

Kłopot w tym, że dr Kawecki – delikatnie mówiąc – mija się z prawdą. Nikt poza papistami nie ma takiego pomysłu jak sakrament chorych wobec osób nieprzytomnych. Prawosławie kieruje się zasadą wywiedzioną z listu Jakuba Apostoła, która wskazuje, że „misterium świętego oleju” można celebrować tylko nad wiernym, który „jest na tyle przytomny, że sam przywołuje do siebie kapłanów”. Protestantyzm w ogóle nie przewiduje sakramentu namaszczenia; uznaje tylko 2 sakramenty, chrzest i eucharystię, i ta ostatnia jest jak najbardziej na miejscu w ostatnich chwilach życia, ale można jej udzielać wyłącznie ludziom przytomnym. Islam i judaizm nie zalecają żadnych rytuałów przedśmiertnych z wyjątkiem modlitwy nad lub z umierającym. Papizm jest jedynym wyznaniem, które przewiduje obróbkę nieprzytomnych, zachowując przy tym księży monopol – namaszczenie udzielone przez kogoś innego zgodnie z „Instrukcją Konferencji Episkopatu Polski dotyczącą posługiwania chorym i umierającym” stanowi „symulację sakramentu” – i do tego wymaga danych osobowych.

* * *

Oczywiście można się zastanowić, po co Kościołowi nazwisko klienta, którego wyprawia na tamten świat. Teoria jest taka, iż „chorym, którzy stracili już przytomność lub używanie rozumu”, należy namaszczenia udzielić, „jeśli wiadomo, że gdyby mieli świadomość jako wierzący, prosiliby o namaszczenie”. Jak z wdziękiem wyjaśnia to ks. prof. Marek Kluz z uniwersytetu J.P.2 w Krakowie, „wierny nieprzytomny nie ma aktualnej woli przyjęcia sakramentu namaszczenia, ale może mieć intencję wirtualną, habitualną i taka intencja

wystarcza”.

Czy to jednak oznacza, że ksiądz po uzyskaniu danych osobowych nieprzytomnego pacjenta wrzuca je do katobazy, żeby sprawdzić, czy gość swym życiem zaświadczył o wirtualnej intencji, czy też może „uparcie trwa w jawnym grzechu ciężkim”, co wyklucza go z grona potencjalnych biorców namaszczenia chorych (kanon 1007 katechizmu Kościoła katolickiego)? Wprost trudno mi wyobrazić sobie liczbę przepisów RODO, które może naruszać taka czynność, podjęta wobec nieprzytomnego pacjenta bez jego zgody.

Czy też może ksiądz potrzebuje tych danych do jakiejś parafialnej statystyki? Do wystawienia zaświadczenia mającego znaczenie jedynie w Kościele? Czy to wystarczający powód do naruszania zasad ochrony danych osobowych?

* * *

Informacja o tym, kto zakończył żywot, ma także wymiar komercyjny: przygotowanie zwłok, trumna, pogrzeb, miejsce na cmentarzu, nabożeństwo – to wszystko kosztuje, i to niemało. Czy mamy uwierzyć, że żaden kapelan nie skorzystałby z takiej wiedzy, po to aby pogrążonej w żałobie rodzinie zaoferować posługę duchową i polecić usługi funeralne, pobierając za to należytą opłatę i prowizję? Dlaczego mielibyśmy w to uwierzyć? Bo Kościół jest święty i tworzą go ludzie bezgrzeszni?

Mam rewolucyjną myśl: może zamiast żądać zmiany prawa kler rozważyłby udzielanie sakramentów tylko tym chorym, którzy o to proszą – względnie których rodziny wyraziły taką wyraźną wolę? Co wskazywałoby na potrzebę znajomości tożsamości chorego, zanim przystąpi się do pokropku.

* * *

Zwłaszcza że zbyt hojne szafowanie sakramentami wobec klientów, którzy nie mogą ich uniknąć, jest niezgodne z prawem – i to jeszcze sprzed RODO. Tak stwierdził Sąd Najwyższy w

sprawie o sygnaturze II CSK 1/13.

Wybudzony ze śpiączki chory zażądał odszkodowania od szpitala, stwierdzając, iż na wieść, że ksiądz katolicki udzielił mu sakramentu, doznał – jako ateista – „szoku, załamania nerwowego, pogorszył się jego stan psychiczny i fizyczny, zagrażał mu kolejny zawał serca”. Szpital tłumaczył się, że dla pacjenta jako „osoby deklarującej się jako niewierząca” czynność pokropku „nie miała doniosłości duchowej i nie była sakramentem, a zatem nie powinna mieć żadnego znaczenia”, a ponadto ksiądz działał w dobrej wierze, gdyż „decydując się na udzielenie powodowi sakramentu założył, że skoro 90 proc. społeczeństwa polskiego to katolicy, to może nim być też powód”. Sądy obu instancji stwierdziły, że pokropek ateisty był zgodny z zasadami współżycia społecznego, bo społeczeństwo nie widzi w tym nic złego: „Skoro zatem w odczuciu społecznym udzielenie ostatniego namaszczenia osobie niewierzącej nie narusza jej dóbr osobistych – bo taki jest też kontekst kulturowy – to roszczenie nie mogło być uwzględnione”. Sąd apelacyjny z wdziękiem porównał namaszczenie nieprzytomnego ateisty do nazwania niedbale umundurowanego żołnierza „łachudrą”, przywołując wyrok, w którym SN stwierdził, iż nie można nadużywać instrumentów prawnych ochrony dóbr osobistych dla przypadków drobnych, incydentalnych, dotyczących wyłącznie subiektywnych przeżyć samego powoda.

Atoli Sąd Najwyższy orzekł, iż nie jest to trafne porównanie.

„Ostatnie namaszczenie udzielone przez księdza choremu w stanie śpiączki farmakologicznej, bez jego woli i wiedzy” dla osoby niewierzącej „stanowi formę poddania praktyce religijnej wbrew jej woli” – stwierdził SN. Nie jest to – dodał sąd – „zdarzenie drobne, banalne, incydentalne”, gdyż „poddanie osoby wyznającej określoną religię wbrew jej woli praktyce przyjętej w innej religii godzi w jej wolność sumienia” i „tak samo trzeba ocenić poddanie praktyce religijnej osoby niewierzącej”.

„Swoboda sumienia, na którą składa się możliwość swobodnego wyboru światopoglądu, ma znaczenie dla tożsamości każdego człowieka, dla systemu wartości, z którym się identyfikuje i z którym chce być identyfikowany. Określone sposoby zachowania się, zwłaszcza w trudnych sytuacjach życiowych (w tym w stanie choroby lub nawet zagrożenia życia), są zewnętrzną formą zaimplementowania przyjętego światopoglądu, a gwarancje ochrony swobody sumienia zostały ustanowione m.in. w tym celu, by uszanować wybory postaw życiowych dokonywane przez każdego człowieka” – napisał Sąd Najwyższy w 2013 r.

Choć nie wiadomo, czy to jeszcze aktualne.

Autorstwo: AWŁ

Źródło: Nie.com.pl